NAUKA 1/2016 • 7-9

MICHAŁ HELLER*

Nauka jako kontemplacja**

Mamy dyskutować o „etosie naukowca i misji uniwersytetu". W kontekście naszej dyskusji wolę używać określenia „uczony" niż „naukowiec", bo „naukowiec", choć może brzmi trochę staroświecko, kojarzy mi się raczej z wyuczonym „zawodem", natomiast „uczony" z pewnym „sposobem życia" i swoistym „nastawieniem do rzeczywistości". A w odniesieniu do uniwersytetu wolę raczej zwykłe „zadanie" niż bardziej wzniosłe „misja". W zasadzie nie mam nic przeciwko „misji" (piękne słowo!), tyle tylko że – na skutek nadużywania tego słowa w publicznej wrzawie wokół „misji mediów" – zaczęło mi się ono źle kojarzyć.

Zacznę od etosu uczonego. Uczony żyje w świecie teorii. Także uczony, który zajmuje się zastosowaniami nauki, dlatego, że jest uczonym, do praktyki podchodzi od strony teorii. „Teoria" to słowo bogate w znaczenia. Pochodzi z greckiego *theoría* (a właściwie jest jego zwykłym powtórzeniem), co w starożytnej grece znaczyło *kontemplacja*. Dzisiejsze znaczenie wyrazu „teoria" jest wynikiem długiej ewolucji, jaką przechodziło zmaganie się ludzkości ze zrozumieniem otaczającego ją świata. Ale pomimo licznych przeobrażeń, jakim znaczenie tego wyrazu zostało po drodze poddane, zachowało ono coś ze swojego pierwotnego sensu.

Platon uważał, że dusza, dzięki kontemplacji, czyli wpatrywaniu się w świat Idei, może zbliżyć się do poznania Prawdy. A chrześcijańskie rozumienie kontemplacji, bliskie Platońskiemu oryginałowi, wiąże się z doświadczeniem mistycznym, przeobrażającym tego, kto je doznaje.

Każdy uczony – choć niekoniecznie naukowiec – jest „teoretykiem" w tym znaczeniu. Z naciskiem wszakże na to, że owo „doświadczenie mistyczne" należy wiązać z dużym stopniem racjonalności. W żadnym wypadku nie chodzi więc o to, żeby rozwiązania swoich naukowych problemów czerpać z jakichś pozaświatowych źródeł, głębokich odczuć czy „prywatnych objawień". Nie! Ze swoimi naukowymi problemami należy obchodzić się tak jak każą wymagania naukowej metodologii, a swoje rozwiązania traktować samokrytycznie, z otwartością na krytykę przez innych. Wysoki stopień racjonalnoś-

* Prof. dr hab. Michał Heller, Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych, Kraków

** Głos w panelu dyskusyjnym „Etos naukowca i misja uniwersytetu" na sympozjum z okazji jubileuszu 45-lecia pracy naukowej prof. dra hab. Jerzego Wilkina, Uniwersytet Warszawski, 6 listopada 2015 r.

ci i krytycyzmu nie tylko nie przeszkadza kontemplacji, lecz może ją wzmacniać i sam stać się jej przedmiotem. Pomiędzy krytycyzmem i kontemplacją nie ma przeciwieństwa, lecz dopełnianie i wzajemne wzmacnianie. Kontemplacja pojęć i związków pomiędzy nimi może dostarczyć punktu wyjścia do krytycznych analiz, a klarowność krytyki doskonale nadaje się do czerpania z niej kontemplacyjnych przyjemności.

Kontemplacja ma jeszcze jeden wymiar. Daje poczucie uczestniczenia w czymś, co „wykracza poza", w tym przypadku w procesie badawczym: w starciu z oporem badanej materii, w radości, gdy materia ulega, i w cierpieniu, gdy nam się skutecznie przeciwstawia. Rzecz charakterystyczna, cierpienie: ból tworzenia, opuszczenie w bezsilności, upokorzenie pokonanego, zawsze były nieodłączną częścią kontemplacji. Są one także nieodłącznymi elementami sposobu życia, jakim jest uprawianie nauki.

Uczestniczenie w procesie badawczym, chociaż na ogół przeżywa się samotnie, nigdy nie jest procesem samotniczym. Nauka jest wielkim procesem ludzkości. To, co teraz robimy, zależy od pierwszych pytań, jakie greccy filozofowie postawili światu. W nauce żaden uczony nigdy nie pracował sam, w każdej jego myśli, w każdym jego słowie, jakie napisał, były obecne myśli i słowa całego łańcucha jego poprzedników, o których on sam może nigdy nie słyszał. Uświadomienie sobie swojego miejsca i swoich wielorakich związków z różnymi rozgałęzieniami jednego wielkiego procesu może być ważnym elementem naukowej kontemplacji.

Uczestniczenie w procesie zawsze dokonuje się w jakimś miejscu w czasoprzestrzeni. Dla uczonego tym miejscem jest uniwersytet.

Przyznam się, że w chwilach nierealistycznych słabości lubiłem sobie wyobrazić, że jestem wykładowcą na jakimś prowincjonalnym uniwersytecie (zawsze widziałem go na kształt angielski, jakieś Durham lub Exeter), gdzie mam swoje dydaktyczne obowiązki (lubię uczyć), sporo czasu na własną pracę i zdolnych uczniów na prowadzonym przeze mnie seminarium. Poza tym żadnych dodatkowych zobowiązań. Rzeczywistość jest jednak brutalna. Tradycyjne uniwersytety (nawet w Anglii) odchodzą w przeszłość, stają się coraz bardziej – przynajmniej u nas w Polsce – przedsiębiorstwami (niekiedy mówi się ładniej: korporacjami) do produkowania dwóch rodzajów absolwentów: takich, których potrzebuje przemysł i gospodarka, oraz takich, których nikt nie potrzebuje, ale dla których wymyśla się jak najłatwiejsze kierunki studiów, byle ich tylko zdobyć. Ale odstawmy na bok patologię (chociaż wątpię, czy da się to do końca zrobić). Zmienia się zadanie (misja!) uniwersytetów. I tego nie zmienimy, ale nie powinniśmy całego procesu puszczać samopas ani pozostawiać tylko politykom.

Pojęcie nauki jest bardzo pojemne. Obejmuje: proces badania, jego rezultaty i metody dochodzenia do nich, czynności uczenia się i przekazywania wiedzy, ale także cały ten „niewidzialny college", który umożliwia i organizuje wszystko to, co chcielibyśmy zamknąć w słowie „nauka". Dobrym synonimem tak rozumianej nauki jest starogreckie

theoría – zespół strategii i środków, przy pomocy których ludzkość kontempluje, ale także w jakimś sensie konsumuje, racjonalność Wszechświata. Jest rzeczą oczywistą, że idea uniwersytetu uczestniczy w tak rozumianej Platońskiej *theorii*, jest jej ważnym składnikiem. Jakiekolwiek osłabienie – nie mówiąc o zerwaniu – przez uniwersytet swoich więzi z *theorią* byłoby sprzeniewierzeniem się swojemu podstawowemu zadaniu.

Oczywiście uniwersytet ma do spełnienia wiele szczegółowych, konkretnych zadań: musi kształcić na potrzeby kulturalne i ekonomiczne kraju, zaspokajać intelektualne ambicje młodych ludzi, wdrażać nowoczesne metody badania itp., ale jeżeli to wszystko nie będzie przepojone duchem *theorii*, to zamieni się w wytwórnię zmechanizowanych robotów.

Jesteśmy świadkami przeobrażania się instytucji uniwersytetu – to proces nieodwracalny. Nauka ze swej natury jest procesem rozwojowym. Co więcej, to właśnie przemiany w nauce zwykle zapoczątkowują przemiany w innych dziedzinach życia. Ale dziś te przemiany doznają przyspieszenia znacznie większego niż kiedykolwiek przedtem. Nie wolno nam ich hamować. Chcąc wyprowadzić samochód z poślizgu, trzeba umiejętnie manewrować pedałem przyspieszenia; naciskanie na hamulec bywa katastrofalne. Jednakże we wszystkich usiłowaniach sterowania procesami przemian nie wolno utracić z oczu Wielkiej Idei – Nauki jako kontemplacji.

Science as contemplation

Each scientists lives in a "theoretical world", even if she/he works in applications of science. The word "theory" is rich in meaning. In the ancient Greek it meant contemplation and, in Plato's view, the soul may, through contemplation, ascend to the world of divine Forms or Ideas. The contemporary understanding of the term "theory" is the outcome of a long process of our struggle to comprehend the Universe. We are now witnessing drastic changes in education and in the very idea of university. We should try to steer this process rather than to slow it down or reverse it. However, we should never lose sight of the Great Idea – Science as Contemplation.

Key words: science, theory, contemplation, research process, university, invisible college